

Pochwała Kaliguli i Jarosława Kaczyńskiego

13 czerwca 2016

Kiedy kilka lat temu pisałem przewrotny esej o koniu Kaliguli jako figurze i symbolu ze szczytów władzy, nawet mi na myśl nie przychodziło, że może się ona urzeczywistnić aż tak dosłownie. Ale, gdy Polską rządzić zaczął Jarosław Kaczyński, moje ogólne, filozoficzne tylko słowo stało się ciałem.

Wszak to Andrzej Duda – za jego sprawą – doskonale wypełnia figurę owego konia. Opisane zaś przeze mnie mechanizmy zdają się wprost odnosić do bieżącej rzeczywistości politycznej. Choć, jak powiadają, ten fryzjersko przystojny młodzieniec nie zawsze był – jak Incitatus Kaliguli – ulubionym zwierzęciem prezesa, lecz dopiero wtedy, gdy zwyciężył w plebiscytowej szopce wyścigi na prezydenta.

PROBLEM KONIA I WŁADZY

W przeciwieństwie do niego cesarz był dla Incitatusa nie tylko zawsze bardzo łaskawy, lecz hojny i bezgranicznie przyjazny. Stworzył mu wszak marmurową stajnię, w której żłób był z kości słoniowej. Obdarzył niewolnikami. A samą stajnię wyposażono na jego polecenie w odpowiednie meble, aby mógł przyjmować zapraszanych doń gości. Gdy zaś odbywały się w niej ucztę, cesarz złotym pucharem wznosił toasty za jego zdrowie. Składał także przysięgi na życie Incitatusa.

Kaligula zamierzał mianować go Pierwszym Konsulem, lecz wcześniej został zamordowany. Chociaż na pierwszy rzut oka zamiar ten zdawał się szalony. Mówiono: koń przecież jest zwierzęciem. Nie ma rozumu. Zwłaszcza politycznego, czy administracyjnego, jeno koński. Kiedy jednak idei cesarza przyglądamy się dzisiaj, widząc za nią ujęcie rzeczywistego statusu przywódcy i relacji między nim i podwładnymi, to powinniśmy go podziwiać, a nie np. kręcić kółka na czole.

Mało więc mnie zresztą obchodzi, czy ten cesarz był geniuszem i widział konsekwencje swej decyzji, czy też tylko złośliwcem, chcącym poniżyć rzymskich senatorów.

Jednak nieprzypadkowo koniowi wyznaczył taką właśnie rolę. Uwielbiał wyścigi rydwanów i całe dni przesiadywał w stajni. Wiadomo też, że chciał wynieść Incitatusa ponad senat. Nie po to jednak, by słuchać jego rad (sam przecież uznał się za boga i tylko u konia nie wywoływało to sprzeciwu), ale dla podkreślenia swej wszechwładzy. Być może sam miał przy tym horyzont konia, a jako samozwańczy bóg – niezbyt wiele od siebie wymagał? Mniejsza o to. Nie będę się tym tutaj zajmował.

Ważniejsze jest coś innego. I o tym świetnie wie właśnie Jarosław Kaczyński, któremu wprowadzie daleko do możliwości Kaliguli, ale stać go na nadanie statusu Incitatusa Dudzie i... wszystko przed nim.

RZĄDZĄCY NA MIARĘ KONIA

Na pytanie bowiem: czy koń może zarządzać państwem? Odpowiedź (nie tylko w kontekście decyzji cesarza) winna brzmieć: zależy, jakie panują w nim stosunki społeczne, formy i wzorce władzy oraz jakie otacza go zaplecze. A gdy idzie o współczesność, to przecież już Hegel wiedział, że w relacjach i odniesieniach, określonych przez kapitalizm, żaden z rządzących nie posiada kompetencji we wszystkich dziedzinach państwa, podległych jego panowaniu. Muszą mu więc zdarzać się decyzje na miarę rozumu konia.

Gorzej! Może być i tak, że rządzący nie ma pojęcia o państwie (jak choćby Lech Wałęsa czy właśnie Andrzej Duda) i wtedy wprowadzie odróżnia go to od owego zwierzęcia, że nie żywi się owsem, sianem czy sieczką, lecz umysł i charakter może mieć zaledwie na miarę przegrody zajmowanej w stajni.

Ale nawet gdyby tak było, nic nie musi iść na opak, a podejmowane decyzje mogą być na miejscu i kompetentne.

Wystarczy, że otacza go odpowiednio ukształtowana struktura rządu i funkcjonujący w niej stajenni (podwładni). Każda bowiem decyzja może być przez nich odpowiednio przygotowana. Każdy też, za przeproszeniem, „koński” gest władcy może dojść (lub nie dojść) do skutku, zależnie od tego, jak jest sterowany i kontrolowany.

Jest oczywiście raczej wykluczone, aby taki koń sprawował władzę wtedy, kiedy grupa rządzona jest względnie mała, a stosunki w niej proste. Gdy mamy do czynienia z państwem, czy z jakąś inną strukturą władzy o złożonych stosunkach, wtedy wzrasta możliwość pojawienia się formalnie przewodzącego o kompetencjach i rozumie stosunkowo od końskich nieodległych lub tożsamy z nimi.

Aby się o tym przekonać – nie trzeba wcale posiadać zbyt głębokiej i rozległej wiedzy historycznej, politologicznej, czy z zakresu nauk o zarządzaniu. Boć od dawna wiadomo: „Jaki jest koń – każdy widzi”. A jaka u nas demokracja – też. Gdyż z nazwy demokratyczne wybory od początku transformacji są jeno plebiscytem na jednostkowego lub kolegiatnego despotę, któremu nikt nie zabroni powoływać na wysokie stanowiska odpowiednie i posłuszne dlań konie lub kłacze.

KILKA MORAŁÓW

Pozwala to zakwestionować oświeceniowe złudzenie, jakoby o efektywności władzy decydowały przede wszystkim kompetencje, rozum i wola tych, co ją bezpośrednio z najwyższego szczebla sprawują. Jest zgoła inaczej: nawet najbardziej kompetentne i rozumne działania trzymających władzę są (bezpośrednio lub pośrednio) warunkowane przez konkretne układy sił w obrębie ich zaplecza.

A na dziś układy te w strukturach władzy powołuje do bytu i kontroluje Jarosław Kaczyński. Należy się więc mu za to chwała co najmniej taka, jak Kaliguli.

Jego nominaci, którzy nie liczą się z tym, bo nie odpowiada im

pozycja konia, prędzej lub później przegrają. Ci natomiast, którzy nie tylko przyjęli do wiadomości, że wyżej końskiego statusu nie podskoczą, wyciągają z tego praktyczne wnioski i trwają. Być może więc, z łaski prezesa, trochę potrwa i Duda, bo nie widać szczególnych objawów jego niezadowolenia.

Jednak kiedy pojawia się nawet najbardziej paląca potrzeba decyzji, ważnej dla obszaru władzy, faktycznie sprawowanej przez stajennych (choć też pod okiem prezesa), podejmą ją jedynie wtedy, gdy nie zagrazi to ich pozycji w stajni.

A gdy, choć trudno to sobie wyobrazić, zjawi się w głowie konia jakiś rozumny, lecz trudny i ryzykowny projekt prawa lub działań, ci, co stoją najbliżej, mówią mu: „to nie przejdzie”. I nie chodzi bynajmniej o to, że „nie przejdzie”, bo się pojawi zbyt wielki opór materii społecznej, czy brak środków przy próbie realizacji, ale że wyklucza to kaprys prezes lub samo ustrukturuwane zaplecze stajennych.

Chcąc więc cokolwiek dokonać, co poza interesy i chęci tego zaplecza wykracza, polityk o statusie konia musi najpierw mieć możliwość (głębszego lub płytszego) „przeformatowania” go. Czyli: utworzenia nowej (lub zneutralizowania istniejącej) struktury władzy w stajni. A to nie zawsze jest realne.

Jeśli więc sprawujący władzę nie wie o tym, lub tego nie rozumie, to nawet gdyby był najbardziej kompetentny i bystry w odniesieniu do dziedzin, których dotyczą jego decyzje, jest niekompetentny, jako rządzący. Mimo tego zatem, że będzie chciał dobrze i mądrze, skończyć może marnie. Wyeliminuje go bowiem jego własne otoczenie stajennych (podwładnych), które musi on znać i wiedzieć, jakim ono prawidłowościom podlega, niezależnie od tego, jak stanowi to formalne prawo.

Wynika stąd oczywiście wiele morałów. Jeden wszakże zdaje się szczególnie istotny: koń, jak to już dawno odkrył Kaligula, może pełnić rolę przywódczą. A z kolei koniem bywa nie tylko ten przywódca, który ma umysł na jego miarę, lecz każdy,

którego uwikłanie sprawia, że jeno tyle, co koń, może dokonać.

Zależnie więc od układu w stajni poniekąd każdy najwyżej formalnie postawiony polityk musi być (lub bywa) takim koniem. A jeśli nawet choć odrobinę w tych lub innych okolicznościach nieco go przerasta, jest często zmuszony zużywać swą inteligencję, by to ukryć. I tak politycznie manipulować, by się nadto nie wznieść ponad jego horyzont.

Poza tym wolno mu wiele: być ojcem narodu lub wodzem, moralistą czy postacią operetkową. Reszta (czyli wszystko w zasadzie) zależy i tak od charakteru stosunków społecznych, struktur władzy i od stajennych. One są kapryśnym Kaligulą (w którego po wyborach wcielił się Kaczyński). Wynoszą go na piedestał (jak Incitatusa lub Dudę) lub zmieniają w sennego, otumanionego batem wałacha.

Niepomni jednak tego ambitni politycy z różnych orientacji cały czas przebierają kopytami. I już mają klapy na oczach.

Autorstwo: Jan Kurowicki

Źródło: Strajk.eu